

Gazeta Teatralna

Nr 7 17 listopada 2013 Centrum Kultury *Muza*



Pani Krystyna

Oglądałam kiedyś program telewizyjny, w którym człowiek parający się zdobywaniem autografów z nieskrywaną satysfakcją prezentował swoje zbiory. Było to wiele lat temu, ale pamiętam historię jednego z autografów, którą wówczas opowiedział. A było to tak...

Pewnego razu zauważył Andrzeja Wajdę, siedzącego przy stoliku w otoczeniu kilku osób. Nie mógł nie skorzystać z okazji. Podeszedł i poprosił o autograf. Znany reżyser nie odmówił, a dodatkowo zaproponował mu, aby poprosił o podpis panią siedzącą obok, mówiąc przy tym, że ta pani będzie kiedyś „wielką aktorką”. Pan podsunął kartkę, a pani się podpisała. Podziękował i spojrzał na papier, na którym wyraźnie widniało: Krystyna Janda. Z opisu sytuacji wynikało, że mógł to być jeden z pierwszych autografów złożonych przez wtedy jeszcze młodą adeptkę aktorskiego zawodu. Myślę, że sytuacja, o której opowiadał bohater programu

mogła się zdarzyć pod koniec lat 70. lub na początku lat 80., przy okazji kręcenia któregoś z filmów „Człowiek z ...”.

Dzisiaj już nikt nie ma wątpliwości, że Krystyna Janda wielką aktorką jest. Znana z wielu filmów, przedstawień teatralnych oraz z posiadania własnych teatrów (Teatr „Polonia”, „Och-Teatr”). Nie sposób wymienić wszystkich ról, które zagrała. W „Muzie” była ostatnio ze spektaklem „Shirley Valentine”, a wcześniej z „Weekendem z R”, „Białą bluzką” i „Ucho, gardło, nóż”.



Podczas tegorocznej Jesieni Teatralnej gości na naszej scenie z monodramem „Danuta W.”, o którym

mówi: *Ten spektakl i ta rola, z legendarnym przywódcą Solidarności i Prezydentem Polski w tle, to jedno z największych moich wyzwań życiowych, nie tylko zawodowych, ale także ludzkich i obywatelskich. Każdego dnia wyznania pani Danuty Wałęsowej budzą mój podziw i wzruszenie. Prostota i szczerść tych wypowiedzi zdumiewa i wywołuje szacunek. Wszystko to budzi ochotę, aby w ogóle historię Polski opowiedzieć od strony kobiet.* (www.teatropolonia.pl)

Janda – to dzisiaj wielkie nazwisko, które przyciąga widzów, o czym przekonujemy się za każdym razem, kiedy Pani Krystyna przyjeżdża do Lubina. Bilety na spektakle z jej udziałem roszkodzą się w mgnieniu oka – choć wcale nie są tanie. Ale warto, bo widzowie, którzy przychodzą na przedstawienia nie kryją zadowolenia. Aktorka, nawet jeśli jest na scenie sama, wypełnia ją całą, przykuwając uwagę widzów w każdej minucie trwającego spektaklu.



Cieszę się na kolejne spotkanie z Krystyną Jandą, wspaniałą aktorką, wyjątkową kobietą...

Krystyna Huzarewicz, fot. Karolina Wolf

Teatralne ciastko

Ciastko Teatralna Niespodzianka do nabycia w przerwie spektakli w barku w Galerii na piętrze.



Najnowszy film Polańskiego

„Wenus w futrze” to najsłynniejsza powieść Leopolda von Sacher-Masocha – autora wielu nowel i namiętych romansów. Książka oparta jest częściowo na elementach biograficznych. Pierwszy raz wydana została w 1870 roku na łamach czasopisma „Die Liebe”. Główny bohater wyznaje zakochanej w nim pięknej kobiecie swoje skryte pragnienia – marzy o kobiecie idealnej, która traktować go będzie jak niewolnika. Książka była na ogół nisko oceniana pod względem literackim. Jednak tematyka utworu spowodowała, że stała się ona obiektem szerokiej dyskusji o patologiach i dewiacjach seksualnych. To sprawiło, że nazwiskiem autora określa się jedną z dewiacji seksualnych – masochizm, czyli osiąganie spełnienia seksualnego podczas poniżania, doznawania cierpienia psychicznego i fizycznego zadawanego przez partnera.

Sacher-Masoch zainspirował swoim dziełem innych twórców. Jeden z utworów na płycie grupy Velvet Underground wydanej w 1967 r. nosi tytuł „Venus in furs”. W 1986 r. włoski rysownik Guido Crepax przeniósł „Wenus w futrze” do świata komiksu. Powieść doczekała się także kilku adaptacji filmowych w Europie i USA. Roman Polański nie jest pierwszym, który sięgnął po ten temat. Jednak sposób, w jaki to zrobił, jest dość intrygujący.

W roli głównej – aktorki Vandy – występuje Emmanuelle Seigner (prywatnie żona Polańskiego), natomiast w roli reżysera Thomasa – Mathieu Amalric, aktor, który fizycznie bardzo przypomina Romana Polańskiego.



Wielu krytyków filmowych twierdzi, że biorąc pod uwagę przeszłość Polańskiego, to właśnie ten obraz można uznać jako jeden z jego najbardziej osobistych filmów, w którym reżyser odsłonił swoje wnętrze. Mówi się też, że film ten stanowi hołd Polańskiego złożony żonie, która jawi się w nim jako bogini, muza i tyranica, ale również jako prawdziwie kochająca partnerka.



W kinie „Muza” od 22 do 28 listopada. Polecamy. (KH)

10 powodów, dla których warto pójść do kina

1. żeby wyjść z domu
2. nie odkurzać/ nie sprzątać – nie mieć na to czasu
3. zadbać o bliższe relacje dzieci z dziadkami
4. przez co najmniej dwie godziny nie słuchać żony / męża
5. założyć nową sukienkę / jeansy lub apaszkę / buty
6. przenieść się w inny świat
7. obejrzeć film na dużym ekranie
8. mieć własne zdanie na temat filmu – móc go skrytykować lub polecić znajomym
9. przespacerować się po seansie
10. wrócić do domu i pójść spać z poczuciem mile spędzonego czasu

Humor teatralny

Temat: rekwizyty w teatrze. W pewnej sztuce była scena, w której aktorka, grająca rolę żony, czytała list od kochanka, po czym paliła go. Stojący na stole płonący świecznik-rekwizyt grał tu niepoślednią rolę. Wchodzący na scenę aktor, grający męża, powiedział: - Matyldo, tu czuć spalonym papierem. Owego fatalnego dnia rekwizytor przez roztargnienie nie postawił świecznika. Aktorka, przeczytawszy list, podarła go i wchodzącemu aktorowi dyskretnie wskazała strzępki, leżące u jej stóp. Aktor spojrzał, zrozumiał i poważnym tonem rzekł: - Matyldo, tu czuć podartym papierem.

Do zobaczenia na kolejnym spektaklu pt. „Kto się boi Virginii Woolf”



Spektakle ze znakiem jakości

Lubin stał się od kilku lat praktycznie sceną zamiejscową Wrocławskiego Teatru Komedia, który każdego roku występuje u nas kilka razy. Zaprezentowaliśmy niemal wszystkie tytuły będące w stałym repertuarze teatru, a niektóre kilkakrotnie.

Ogromną popularnością cieszyły się u nas „Szalone nożyczki” – sztuka kryminalna o zwariowanym salonie fryzjerskim, w którym dochodzi do zbrodni oraz „Przyjazne dusze” rozgrywające się w pięknej, świątecznej



scenerii z czarującą Emilią Krakowską. Ulubieńcy publiczności – jednocześnie twórcy tegoż teatru – Wojciech Dąbrowski i Paweł Okoński oraz artyści współtworzący Wrocławski Teatr Komedia, zawsze potrafią do łez rozbawić widzów. To swoisty fenomen dolnośląski! Teatr prywatny, który utrzymuje się z wpływów z bileków, a jednocześnie zawsze gra przy pełnej widowni. Tak też było tym razem – „Rodzina Kerwoodów” ściągnęła do „Muzy” prawie osiemset

osób. Spektakl grany był w niedzielę 10 listopada dwukrotnie.

Wiedząc, że aktorzy Wrocławskiego Teatru Komedia są tak bardzo przez Państwa lubiani, postanowiliśmy zaprosić ich do nas w tym roku jeszcze raz. Już poza programem Lubińskiej Jesieni Teatralnej, na deskach naszej sceny wystawią spektakl, pod jakże prowokacyjnym tytułem: „3 razy łóżko”. Sztuka w trzech odsłonach, prezentująca trzy przełomowe momenty w życiu aktorskiej pary.

Wszystko rozgrywa się w scenerii sypialni, a łóżko – mebel w niej najważniejszy – jest sprzętem/miejsmem, w którym toczą się potyczki i ważne rozmowy. Małżeństwo ze sztuki autorstwa Jana Jakuba Należytego „w pościelowych dekoracjach” roztrząsa swoje wątpliwości, przeżywa namiętności i rozwiązuje problemy. Spektakl w reżyserii Piotra Dąbrowskiego – polecamy i zapraszamy do „Muzy” 10 grudnia.

(RED), fot. Janusz Mróz



Państwa opinie

„Czarnobylska modlitwa” to „specyficzny” spektakl, który przypomniał mi wydarzenia sprzed 27 lat.. Byłam wtedy 10-latką i zgodnie z zaleceniami piłam w szkole płyn Lugola, ale do końca nie wiedziałam o co w tym wszystkim chodzi. Potem, w miarę upływu lat dowiadywałam się z mediów o skali problemu, o rozmiarze tragedii, o chorobach ludzi. Spektakl – który został przedstawiony z perspektywy różnych osób i ich „czarnobylskich” przeżyć, niestety ukazał mi jeszcze potworniejszą prawdę. Sztuka trudna, ale warta obejrzenia.

(Sylvia T.)

Niezapomnianych wrażeń dostarczył mi obejrzenie ostatnio spektakli „Czarnobylska modlitwa” w reżyserii Joanny Szczepkowskiej. Było to z pewnością przedstawienie dla tych, którzy szukają w teatrze nie tylko zabawy, ale również okazji do refleksji i spotkania się z trudnymi emocjami. „Czarnobylska modlitwa”, będąca adaptacją zbioru reportaży z miejsca katastrofy, pokazała niezwykle sylwetki zwykłych ludzi, ich osobiste tragedie – opowiedziane bez emfazy, jak coś, co człowiek jest w stanie (bo musi) znieść. Aktorzy zagrali wspaniale, a ich kreacje pozwoliły przypomnieć sobie, czym jest rosyjska, słowiańska, romantyczna dusza...

(Izabela P.)

Zapraszamy Państwa do współtworzenia naszej „Gazety Teatralnej”.
Prosimy o nadsyłanie własnych refleksji na temat spektakli, które prezentowane są na scenie Centrum Kultury „Muza” w Lubinie.
Chętnie wysłuchamy również opinii i komentarzy dotyczących gazety.
Email: promocja@ckmuza.pl

Telefon na widowni

Kilka tygodni temu niemal wszystkie środki masowego przekazu informowały o tym, jak podczas koncertu w Göteborgu, znany niemiecki pianista Christian Zacharias przestał grać, kiedy usłyszał dzwonek telefonu komórkowego dochodzący z sali. Zwracając się w kierunku publiczności, poprosił, aby telefonu nie odbierać. Widzowie wstrzymali oddech, a kiedy dźwięk telefonu umilkł, muzyk powrócił do gry. W ten właśnie, bardzo dosadny sposób pokazał, że nie zgadza się na takie sytuacje. Potwierdził to także w rozmowie z dziennikarzem już po koncercie: – *Kiedy trwa wielka chwila, gra orkiestra i usłyszysz coś daleko w tle, to jeszcze można dalej grać. Ale kiedy trwa ta magiczna chwila, gdy muzyka powoli cichnie i nagle zaczyna grać dzwonek i nie przestaje, to trzeba wtedy powiedzieć: nie – komentował Zacharias. – Ogólnie nastawienie ludzi jest okropne. (...) To zabija wszystko, o co chodzi w muzyce – podkreślił.* (www.natemat.pl)

Inny muzyk, słowacki altowiolista Lukáš Kmit, w podobnej sytuacji,

podczas swojego koncertu, usłyszawszy dźwięk telefonu, na chwilę wstrzymał rękę ze smyczkiem, spojrzał w kierunku publiczności, po czym z półśmiejchem na twarzy odegrał na swoim instrumencie fragment „Gran vals”, klasycznego utworu muzycznego, z którego motyw stanowi chyba najbardziej rozpoznawalny dzwonek telefonów

komórkowych znanej marki, a który właśnie chwilę wcześniej słychać było w sali. I choć publiczność z uśmiechem na twarzy biła brawo, to niesmak pozostał. Wszak wyłączenie telefonu komórkowego przed koncertem, pozwala nam korzystać z niezmaconego niczym odbioru sztuki, a także jest okazaniem szacunku artystom. (KH)

„Muza” 1969 r. ?

